

Roman Tabisz

część II z II

Sygnatura notacji: **N0662**

Data urodzenia: **22.11.1951 r.**

Data nagrania: **09.01.2025 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Rzeszów, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Grzegorz Łeszczyński**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 36 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Roman Tabisz: Ta działalność Klubów Inteligencji Katolickich rozpowszechniła się w całej Polsce. Powstało 80 klubów nowych, 5 było starych, z dawnych czasów, z 1956 roku. No i powstało porozumienie klubów. W związku z tym odbywały się w Warszawie zebrania, dosyć liczne, no bo oprócz tych 80 klubów to jeszcze środowisko Tygodnika Powszechnego, Wydawnictwa Znak z Tadeuszem Mazowieckim wtedy na czele, troszczyło się o to, wspomagało nas intelektualnie. No było to bardzo ciekawe doświadczenie zaangażowania w to i bardzo przydatne w momencie, kiedy w latach 80-tych, w roku 1989 pojawiła się ta możliwość wyborów czerwcowych. Ona nie narodziła się nagle. Jak sobie przypomnimy, to pierwsza połowa poprzedniego – 1988 roku, to były strajki. Huta Stalowa Wola, Nowa Huta, Stocznia Gdańska. Wtedy zauważono, jest to w literaturze w tej chwili publikowane, że zarówno w stronie opozycyjno-solidarnościowej, jak i w stronie rządowej, pojawiły się dwie frakcje. Jedna frakcja była za porozumieniem stron, że nie da się rozwiązać tego, tych 8 lat po stanie wojennym jakimś pokojowym rozwiązaniem, że trzeba się porozumieć, ale była też grupa po obu stronach konfrontacyjna, która była przeciwna i do dzisiaj jest przeciwna w różnych wypowiedziach. No niemniej jednak zwyciężyła ta grupa za porozumieniem. Jak to było majstrowane, kto w tym brał udział, Polska, zagranica itd., no to odsyłam do fachowców i historyków. Natomiast wtedy to był oddech. Naprawdę. To był oddech, była szansa, kończył się Okrągły Stół, jest kwiecień, jeszcze nie jest podpisane porozumienie, ale już wiadomo, że będą wybory. Jesteśmy na zebraniu Porozumienia Klubów Inteligencji Katolickiej w Warszawie. Przyjeżdża na to zebranie Tadeusz Mazowiecki i Aleksander Hall i w bardzo dobrze uargumentowany sposób mówią: „Słuchajcie, musicie się od dzisiaj zabrać za organizację komitetów obywatelskich, bo wybory będą na początku czerwca – jeszcze nie padła data czwartego. I popatrzcie – mamy 4 tygodnie. Gdzie tu wybrać, wyłonić delegatów w odpowiedni sposób. I gdzie przeprowadzić kampanię. Jeżeli tego nie zrobimy, no to jest po herbacie”.

Przekonało nas to bardzo, z moim zastępcą – dr. Stanisławem Sokołowskim – wracając sypialnym do Koszalina z Warszawy po tym spotkaniu z Mazowieckim i Hallem postanowiliśmy, że zabieramy się od jutra. Jeszcze w nocy ułożyliśmy sobie takie zasady, że muszą być reprezentowane oba kierunki, podziemny i ten niepodziemny, legalny, który tam już od 11 lutego próbował przewodniczący regionu wybrany tam w wyborach demokratycznych na pierwszym walnym zgromadzeniu, Paweł Michalak zgromadził tych legalnie wybranych i próbował jakoś odbudowywać te struktury. Że muszą być ci reprezentanci i ci z podziemnej działalności, którzy tam gdzieś tam do nas docierali, że są. Przyjęliśmy takie założenie, powiedzieliśmy drugie, że my nie kandydujemy. I ci, którzy zaczną to organizować, dopóki nie wyłonimy kandydatów, to nikt nie kandyduje, nic się nie dzieje. I na następny dzień całą noc odbyliśmy rozmowy z Franciszkiem Sakiem, który był uznawany za lidera podziemnej Solidarności w Koszalinie. Podzielił w 100% nasze założenia. Powiedział, że owszem, przyjmuje funkcję wiceprzewodniczącego tego komitetu, nie będzie kandydował, ale uruchomi swoje struktury, żeby pomagały, bo one są tak słabe, jak nam wtedy oświadczył, że nie są w stanie prowadzić kampanii powyżej miasta. A to były dwa okręgi w ordynacji: 46 – szczecinecki i koszaliński – 47. Jeśli chodzi o Sejm. Bo Senat był dla jednego województwa. W każdym razie, ku naszemu zaskoczeniu, mieliśmy najtrudniejszego partnera omówionego. Na następny dzień z tym Pawłem Michalakiem, który był demokratycznie wybranym przewodniczącym regionu. I zaczynamy działanie. Już 8 kwietnia – Okrągły Stół się skończył 5 i było podpisane porozumienie, a myśmy 8 już ustanowili Komitet Wojewódzki Obywatelski z przewodniczącym, którego zapromowa... i że przewodniczący ma być z żadnych z tych środowisk tego komitetu. I dr Sokołowski, który pracował na Wyższej Szkole Inżynierskiej, powiedział, że ma propozycję takiego kandydata, który był prorektorem, ale w momencie ogłoszenia stanu wojennego, ponieważ był bezpartyjny, to go usunięto. Ale gość jest wygadany, prowadzi działalność, bardzo dobrze poprowadzi to wszystko. Porozmawialiśmy z panem dr. hab. Jerzym Madejem, wszystko się zgrało. 8 kwietnia robimy zebranie, wyłaniamy komitet, jest deklaracja. Podpisy są w tym wydawnictwie z okazji 30-lecia. Cały ten komitet jest tutaj pokazany przez IPN w Szczecinie. I ogłaszamy to. Ponieważ w tym zebraniu brali udział z różnych miejsc regionu, to ten komunikat, że powstał, rozjechał się, został opublikowany jak gdyby w różnych miejscach regionu Pobrzeże. Zaskoczenie dla władz było takie, że przez 2 tygodnie oficjalne media miały zakaz drukowania składu tego komitetu. Dwa tygodnie mieli taki zakaz. I my już 15-go organizujemy prezydium. W prezydium jest przewodniczącym Madej, ja jestem wiceprzewodniczącym, Franek Sak jest wiceprzewodniczącym. Powołujemy komisje, które są odpowiedzialne, np. finansów, gdzie szefem zostaje były pracownik banku znajdujący się na finansach doskonale i jednocześnie członek Klubu, któremu ufamy, że nam nie sprzeniewierzy tych środków, bo to cegiełki były potem sprzedawane, różne cuda były. Z centrali dostaliśmy jakieś pieniądze, więc on o to dbał i wydawanie było tutaj... Tak samo było z wyłanianiem kandydatów, to ten Paweł Michalak, który był, który ustalił, że nie kandyduje, ale będzie on dawał twarz dla wszystkich innych mniejszych regionalnych organizacji, że działają w takim i w takim kierunku. Ogłosiliśmy. I dostaliśmy od władz pomieszczenie dla tego komitetu, ponieważ chcieliśmy trochę szerzej to, nie tylko ludzi bliskich Kościoła katolickiego czy Solidarności, ale żeby to było otwarte, bo liczyliśmy na to, że wybory będą powszechne, tak? Takie było założenie. Wobec tego kartki do urny będą wrzucać ludzie niekoniecznie ani z tych środowisk, które organizowały WKO, ani po prostu z samej podziemnej Solidarności, która jest mizerna i była wtedy mała. No i wszystko wydawało się, że jest super. I jesteśmy... 17 kwietnia organizujemy spotkanie z Andrzejem Wielowieyskim, którego osobiście znałem, którego zaprosiłem, który przyjechał na oparach, bo on był w sekretariacie Głównego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie, ale chcieliśmy, żeby zrobić otwarte zebranie, nie skupione tylko do członków WKO czy tam Solidarności, ale otwarte. Wypaliło zebranie, 100 osób, a w samym

komitecie było na razie 29, dopiero potem jeszcze 16 się dopisało. I nagle jesteśmy zaskoczeni. Nie ze strony rządu, ale ze strony jakiegoś tymczasowego zarządu regionu Koszalin-Słupsk, który gdzieś tam się przejawiał od 1987 roku, ale tam były pojedyncze osoby. Chcieli to zebranie zawłaszczyć jako prowadzący. Na szczęście odbywało się to u ks. proboszcza Bednarskiego, który wyczuł, jak przebiega sytuacja, i on stanął jako gospodarz. Rozwiązał ten problem, że nie mogli przechwycić, a Andrzej Wielowieyski, który jako doradca Solidarności nie w jednym kotle brał udział, sprytnie też załatwił tę sprawę i zebranie się ostatecznie udało. Więc ogłosiliśmy na tym zebraniu, że 21 wyłaniamy kandydatów. No i wyłaniamy. Jest 21, jest pełne 35 członków Komitetu Obywatelskiego, wszyscy mają prawo głosu, wybory są tajne i zgłaszamy kandydatury.

Grzegorz Łeszczyński: 21 kwietnia?

Roman Tabisz: 21 kwietnia, tak, kwietnia, kwietnia. To tak szybko szło, dzięki tej, to, że było takie tempo, no to powiedzmy cała ta kontra, która miała przyjść od władz, ona się tak opóźniała, że kontra przyszła nam z niespodziewanego kierunku. No i się okazało, wyłaniamy kandydatów, mieliśmy tam propozycje z Warszawy, które przywiózł Andrzej Wielowieyski, że tam był mecenas de Villon, pan Malanowski, ktoś tam jeszcze, ale wybraliśmy tylko jednego – mecenasa de Villon. Przewodniczący od tych kandydatów telefonicznie porozmawiał z panem mecenasem, on się zgodził, że będzie kandydował z Koszalina. Drugim był nasz przewodniczący, ponieważ on nie był z żadnej grupy, więc nie był organizatorem tego, więc zgodnie z zasadami mógł kandydować. Gabriela Cwojdzńska. I nagle pojawia się kandydat pod tytułem Franciszek Sak. Wiceprzewodniczący naszego Komitetu ni z gruszki, ni z pietruszki, który nam obiecał po całej nocy rozmowy, że działamy razem, żeby był sukces i on daje tylko te siły, co są w stanie na Koszalin, a on kandyduje. Wszyscyśmy osłupieli. Okazało się, że tymczasowy zarząd regionu Koszalin-Słupsk inspirowany przez Borusewicza, Dowgiałłę, który przyjechał, żeby być obserwatorem, a się okazało później, że nie tylko był obserwatorem, ale organizatorem zamętu, który powstał później. No i są wybory tajne, no i w związku z tym, że Sak obiecał, że nie będzie kandydował, a kandyduje, dostał tylko 7 głosów na 35. Wobec tego powstała konfliktowa sytuacja, ponieważ cały ten TZR Koszalin-Słupsk zorganizował protest, wysłał do Warszawy, że są dwa komitety, coś tam było. Ja nie znam tego tekstu do końca, ale w każdym razie oprócz tego wysłał, to była sobota, a on wysłał delegację do Warszawy, do tego Komitetu Centralnego, czyli ta kwatera główna, z protestem, że oni się nie zgadzają, no bo oni uważają co innego itd., że tutaj jakieś manipulacje były z kandydującym Pałką, on się wycofał przecież, a nie, nie było żadnych manipulacji. Myśmy zbaranieli. Rano skontaktowaliśmy się z przewodniczącym i z Pawłem Michalakiem powiedzieliśmy, że no nie dopuścimy do tego, żeby poprzez taką interwencję rozwalić Komitet Koszaliński, który jest zarejestrowany u władz, wyłonił kandydatów, i teraz mamy konflikt, który zatrzymuje to wszystko, no to mamy pewną przegraną, tym bardziej, że kandyduje do Senatu z województwa koszalińskiego Aleksander Kwaśniewski, gdzie władza ma obowiązek, żeby on wygrał i wszystkie siły są rzucone medialne i inne, żeby wygrał Kwaśniewski. Przyjeżdżamy do Warszawy, jest konfrontacja. Ja opisałem to, zostawiłem ten opis w IPN-ie, w encyklopedii są cytaty do tego, także nie będę to w szczegóły ubierał, ale generalnie jest konfrontacja i jest pewne zawieszenie tych rozmów, które przecina Lech Wałęsa. Nagle się pojawił, wrócił z Włoch, wyciągnęli go spod prysznic i mówią: „Tu jest taki konflikt itd.”. Od razu tych ze Słupska odsunął. Mówi: „Ja wycofuję mecenasa de Villon. Na to miejsce jest Gabriela Cwojdzńska, Madej od was. A do Sejmu musi być działacz podziemny i rolnik indywidualny”. Zabrał Józefa Ślisza, mówi: „Ślisz, siadajcie z Baumgartem i z tymi tutaj, co przyjechali z Koszalina,

macie wyjść z rozwiązaniem kompromisowym. Nie ma żadnych konfliktów”. Zakończył i poszedł. A tamci jeszcze wisieli. Edward Migle z tego Tymczasowego Zarządu Regionu u ucha prof. Geremka i tak dalej, więc siadamy do stołu. No i pojawia się taka propozycja, żeby wrócić tego Bogusława Pałkę, który jest reprezentantem rolników indywidualnych, i zachować Saka. Niech on będzie kandydatem tutaj. No zmienimy tak, że będzie tam, będziecie do Senatu mieli z Koszalina pana Madeja i Gabrielę Cwojdziańską, a do Sejmu Franciszek Sak i Bogusław Pałka. Ili myśmy się naradzili trochę z Pawłem Michalakiem i mówimy tak: „Kompromis jest do przyjęcia, dlatego że jeżeli my się zgodzimy, to cały komitet ten, który powstał niby jako kontra, on będzie u nas działał, bo będzie działał na rzecz Saka”. No i doszliśmy do wniosku, że taki kompromis przyjmujemy. Andrzej Wielowieyski na drugi dzień wysłał teleks z Warszawy, że po uzgodnieniach z komitetem tym kwatera główna, kandydaci są następujący: Cwojdziańska i Madej do Senatu, Sak i Pałka do Sejmu. I ze względu na brak miejsc przepraszają, że Troiński, który był kandydatem ze Szczecinka, dla którego organizowano już tam festyn, nie znalazł się wśród kandydatów ze względu na brak miejsc. Trochę nam pomógł ten cały teleks, ale myśmy szybko z Pawłem zorganizowali 25 kwietnia kolejne zebranie WKO. Już po tym kompromisie, wobec tego cały ten... Nie ze Słupska i tam gdzieś z Gdańska, tylko ludzie z Koszalina weszli do naszego Komitetu, ci, którzy niby byli przeciwni, ale Sak był dla nich liderem, weszli i 25-go ratyfikacja nastąpiła. Czyli mieliśmy uchwałę, która... Wojewódzki Komitet w Koszalinie rozumie tę całą sytuację, przyjmuje tych kandydatów i rusza z kampanią. I to było podstawą naszego zwycięstwa. Kampania ruszyła od maja. Cztery tygodnie równe. Są tutaj fotografie, są nagrania, nagrania też wideo. Wspaniała kampania wyborcza. Ponieważ dla Sejmu były dwa okręgi, to Pałka z tych rolników w szczecineckim kandydował, a w koszalińskim Sak, Cwojdziańska i Madej, a tam Pałka, Cwojdziańska i Madej w tamtym drugim. No i tutaj w tej części koszalińskiej wymyślono takie kapitalne hasło wyborcze: „Głosuj tak: Cwojdziańska, Madej, Sak”. Okazało się, że to jest samograj. Ludzie to pisali na kartkach, rozdawali nawet kuracjuszom w Połczynie, dowiedzieliśmy się, w sanatorium. Tamci też rozdawali swoim, bo to było proste. I było wiadomo, jak głosować. I proszę, po tych przebojach zwyciężamy w stu procentach. Kandydaci do Senatu ponad 115 000 głosów każdy. Madej chyba 120 tam ileś. Aleksander Kwaśniewski przepada. Nie ma nawet chyba tam 60 000, połowa. Do Sejmu i Senatu i Pałka i Sak są wybrani. Mamy stuprocentowe zwycięstwo, które wymagało szybkiego zorganizowania komitetu, gotowości do kompromisu, szybkiego działania, no i tego, że rozpoczęła to Klub Inteligencji Katolickiej, który jest z informacji wyplukiwany tych, które się pojawiają. W opracowaniu naukowym dr hab. Inki Słodkowskiej oraz w jej artykule, który na stronach tygodnika „Więź” czy miesięcznika „Więź” jest do dzisiaj umieszczony, wynika, że w 39 miastach wojewódzkich organizację Komitetu Obywatelskiego rozpoczęły Kluby Inteligencji Katolickiej na 49 województw ówczesnych. Tu nie chodziło o to, żeby – jak tu ktoś zawarł w tym IPN-owskim materiale – hermetyczne środowisko Klubu. Jakie jest hermetyczne środowisko Klubu, które organizuje spotkania otwarte, stara się, żeby jak najwięcej objąć wyborców, żeby to nie było... No więc po prostu trochę to jest nie tak. Tylko jedyna Inka Słodkowska, która archiwizuje działalność partii w Instytucie Nauk Politycznych PAN-u, napisała w swoich, to jest pierwsze, co spotkałem, oddanie tego. Bo tu nie chodzi o zasługi. Tutaj nie było, myśmy nie kandydowali, nie mieliśmy w tym żadnego interesu, ale był interes kraju. Był bardzo poważny interes, że jeżeli zgarniemy, chociaż i tak partia zostawiła sobie tam 65% w Sejmie itd., miała pakiet umożliwiający sprawujący władzę, zorganizowała PRON, który na pewno nie głosował na nas. To było po rady gminne ten PRON był zorganizowany. Jan Dobraczyński stał na czele tego przeciw z PAX-u itd. Więc w takich warunkach zwycięstwo wyborów czerwcowych na korzyść strony opozycyjno-solidarnościowej dużą zasługą było Klubów Inteligencji Katolickiej. I 26 czerwca otrzymujemy z centrali informację, że Komitety są rozwiązane, i do dziś nie jestem w stanie

zrozumieć, kto podjął taką decyzję. Jak można było zmarnować taki kapitał, ludzi, którzy przeszli przez jakieś tam kompromisowe starcia, dotarli do tego, że wygrali w swoich regionach, mogli zapanować nad sytuacją, która działa się w regionach. Przecież po 1989 r. ta ilość przestępstw, rozgrabiania majątku się rozpoczęła w całym kraju. Przecież wybrani posłowie do Sejmu i Senatu nie byli w stanie tego... zapobiegać temu. To trzeba było w całym kraju opłacać. No ale tak się stało i czekam na wyjaśnienie kto. Myśmy jednak się nie zgodzili z tą decyzją centrali. Przyjęliśmy 26 czerwca własną uchwałę, że Komitet wypełnił swoje obywatelskie zadanie i ogłasza koniec swojej działalności. I to był również koniec działalności społeczno-politycznej mojej. Widząc, co się dzieje, podjęliśmy pod koniec 1989 r. decyzję z żoną, że się przenosimy na Podkarpacie. Moja firma zaczęła kruszeć kompletnie, pensje były coraz niższe. To mam gdzieś tam, jak robiłem dokumenty do emerytury, to zauważyłem, że przez kilka lat coraz to były niższe pensje. A ja mając doktorat, mogłem podjąć pracę na uczelni. Więc na początku 1990 r. byłem na rozmowie z ówczesnym rektorem, prof. Stanisławem Kusiem na Politechnice Rzeszowskiej, który powiedział: „Proszę pana, nie ma żadnych przeszkód. Pan ma doktorat, pan nie będzie się tutaj dopiero mocował z robieniem pracy doktorskiej, pan ma przygotowanie do tego, żeby pan został adiunktem na naszej uczelni, proszę złożyć dokumenty i zatrudniamy pana od 1 października 1990”. No to ja ucieszony wypowiedziałem pracę w mojej firmie, przygotowaliśmy się do przeprowadzki. No ale okazało się, że nie jest tak super i przez lata nie było tak super. W każdym razie miałem otrzymać na początku maja dokumenty zatrudnienia. Nie ma. Zadzwońiłem do kolegi z technikum, który był pracownikiem Politechniki i mówię: „Słuchaj, podejdź do kadr i zapytaj, dlaczego ja nie mam zatrudnienia”. On dzwoni do mnie na drugi dzień i mówi: „Słuchaj, żadnych podań twoich nie ma, żadnych dokumentów”. No to ja nauczony tą działalnością w Klubie i w Solidarności, to, co składałem, robiłem zawsze kopię, więc przyjechałem z kopią do rektora, idę na rozmowę i mówię: „Panie rektorze, czy pan zmienił zdanie? Co się stało? Dlaczego ja nie mam? Ja tam wypowiedziałem, a tu pan mi obiecał, że jestem gotowy do podjęcia tego stanowiska. W kadrach nie ma żadnych moich podań”. No w związku z tym jeszcze porozmawialiśmy trochę, a rektor powiada do mnie tak: „Niech pan tu zaczeka, a ja pójdę sam do kadr sprawdzić”. No i nie było go prawie 25 minut, wraca i mówi: „Wie pan co? Mam dla pana propozycję. Pan nie szuka tych dokumentów, a ja pana przyjmuję. OK?” No to był wysokiej klasy profesor. I proszę państwa, dokumenty moje znalazły się po 20 latach w szafie kogoś, kto odchodził na emeryturę, a kiedyś był członkiem Komitetu Uczelnianego PZPR. Komitet postanowił, że mam być niezatrudniony. Tak że za mną to moje zaangażowanie ciągnie się do tej pory. Ale w szczegóły nie wchodzę, powiem tylko, że tutaj przepracowałem 33 lata. Byłem wykładowcą dla studentów przedmiotu, który wynikał z mojego doktoratu i doświadczenia w pracy w Koszalińskich Zakładach Elektronicznych, przemysłowe systemy pomiarowo-diagnostyczne. Przez 20 lat byłem kierownikiem wydziałowym praktyk. Korzystając z tego, że znałem przemysł, wiedziałem, jak rozmawiać z dyrektorami w sprawie praktyk i również tych stypendiów, które fundowane, które sam otrzymywałem. Opracowałem laboratorium, które niedawno otrzymało raport Polskiego Centrum Akredytacji, który w podsumowaniu zawiera takie zdanie: „Laboratorium spełnia wymagania akredytacji”. I przez 3 ostatnie lata przed emeryturą Pracowałem w Podkarpackim Centrum Innowacji, w którym utworzyłem podkarpacką sieć laboratoriów badawczych i wzorcujących, w której współpracuje obecnie ponad 100 laboratoriów. 1 stycznia 2024 odchodzę na emeryturę, ale z przekonaniem, że jeżeli nie ma nadzwyczajnej sytuacji, takiej jak w czasie lat 80-tych, w czasach Solidarności, należy zajmować się tym, co wynika z posiadanych najlepszych kompetencji. To przynosi najbardziej trwałe i wartościowe rezultaty. – A dlaczego Wrocław Pan wybrał, Politechnikę tamtejszą? – Proszę Pana, w mojej klasie 5E były tylko takie uczelnie na widelcu. Czyli ambitni ludzie, którzy chcieli się dostać na uczelnię, i ta atmosfera, która była w szkole, brali pod uwagę tylko: Politech-

nika Gdańska, Wrocławską, Uniwersytet Jagielloński. Np. kolega, z którym ja przygotowywałem się do egzaminu wstępnego, przerabiał przez cały rok pełny zbiór Żakowskiego zadań z matematyki w takim trybie, że 7:30 basen, 1,5 km pływanie, śniadanko i do popołudnia matematyka. A po południu mieliśmy lekcję, bo tak dużo było tych klas w tym technikum, że niektóre klasy musiały po południu brać udział w zajęciach. I proszę Pana, myśmy przerobili cały zbiór. No więc na maturze wyszliśmy pierwsi, na egzaminach wstępnych – on na UJ, ja na Politechnikę Wrocławską – nie mieliśmy problemu ani z matematyką, ani z fizyką. No taka była atmosfera wtedy w tym. I wybierało się uczelnie, które po prostu... Mieliśmy trochę opinii od starszych jakichś tam kolegów. I Wrocław okazywał się, dla mnie przynajmniej, jakby tak najbardziej sprzyjającym środowiskiem. Gdańsk był za daleko, Warszawa – no to jest stolica, to też dużo droższe jednak utrzymanie, więc... Na pewno to decydowało, że elektronika tak, ale jeżeli, no to Wrocław pozostawał tym najbliższym tutaj. Południowym pociągami można było się dostawać szybko i to była taka trochę strategiczna decyzja. – I druga rzecz, jeszcze chciałem zapytać o Krajowy Zjazd Delegatów w 1981 roku. Pan uczestniczył w obu turach? – We wszystkich turach.

Grzegorz Łeszczyński: Jak by Pan właśnie opisał tę atmosferę tam panującą, te wybory?

Roman Tabisz: No to wie Pan, najkrócej to jeden z takich dowcipnych facetów to opisał: Połączenie Parlamentu Brytyjskiego z Siczą Zaporoską. Proszę Pana, zbiorowisko ludzi, ja również się czułem nieprzygotowanym, którzy mają przed sobą wybór członków do Komisji Krajowej, przewodniczącego, gdzie zorganizowane grupy wśród tych delegatów buszują. Jedni namawiają na Mariana Jurczyka, inni na Wałęsę. Kandyduje, proszę Pana, Gwiazda, kandyduje Rulewski. No i potem się te głosy rozkładają. Do nas dociera coraz to, żeby albo na Jurczyka, albo... bo jesteśmy tam z Koszalina, to bliżej, ale bardzo często dociera do nas: „Głosujemy na Wałęsę”. No i każdy wybierał, każdy wybierał. W każdym razie... Później były te wybory do Krajowej Komisji, ja tam też zostałem zgłoszony jako kandydat, ale przegrałem z Edwardem Wiedrzyminowiczem. Całe szczęście, bo jak wróciłem, to mogłem się zająć doktoratem, a nie Krajową Komisją, którą wsadzili zaraz za miesiąc do internowania. Więc po prostu... Uważałem, że był kocioł, ale on coś zrealizował ten kocioł, tak? Był Wałęsa wybrany, uregulowały się te zagadnienia tymczasowości, wybrana była Komisja, doradcy byli, też tam szaleli na tym zjeździe, przemówień była cała masa. No myśmy się dobrze czuli. Ja tutaj taką fotkę mam. Całą grupą wędrujemy pod pomnik Stoczniovców, pod pomnik Poczty Gdańskiej. Wróciliśmy do Koszalina zadowoleni. Zarząd Regionu zaczął funkcjonować. Ja zostałem przewodniczącym Komisji Programowo-Wydawniczej. No po prostu wszystko wydawało się, że jest uregulowane i nikt nie spodziewał się, że nastąpi stan wojenny. Okres nadzwyczajnej potrzeby, zaangażowani ludzie o różnych kompetencjach, zamieszanie. No i jak dzisiaj się okazuje, udział zewnętrznych sił, poza polskich miał bardzo duże znaczenie we wszystkich przebojach i w pilnowaniu, zarówno Służba Bezpieczeństwa polska nad zjazdem czuwała, jak i inni, którzy byli zaangażowani z powodów interesów ich krajów, a nie naszego. Niedawno otrzymałem dowód, który mnie w osłupienie wprowadził, że byłem inwigilowany od 1977 roku. Do tego stopnia, że jest w raporcie, który mam, kolega mi przysłał, bo to dotyczyło kontaktu z nim, od kogo wynająłem mieszkanie, że nie należę do duszpaństwa w Koszalinie. Było o małżonce i o mnie od 1977 roku. Ale co jest ciekawe – może Wy pomożecie. Nie ma żadnych dokumentów na temat mojego prowadzenia KIK-u, a wiem, że byłem inwigilowany. Rzucano na mnie podejrzenie, że byłem na zjeździe przedstawicielem, współpracownikiem SB. Nawet tu się przewija w tym tomie trzecim, że SB się starało, żeby mnie wybrano do Komisji Krajowej i nie mam żadnych dokumentów na to, ani nigdy o tym

nie wiedziałem. Ale przeciekają takie rzeczy. Tak samo jak Dowgiałło próbował przez panią dr Słodkowską wcisnąć swoją misję w Koszalinie, ale na podstawie mojego opracowania pani Słodkowska tego nie umieściła, bo to było kłamstwo po prostu. Bo był autorem tego protestu i okazało się... A co ciekawego, że Franciszek Sak po wielu latach, chyba po 10 latach w Koszalinie mieliśmy takie spotkanie, na którym byliśmy akurat obydwaj, on jako poseł, a ja byłem „przyjechany” tutaj z Rzeszowa. I podszedł do mnie na tym spotkaniu i powiedział: „Romek, przepraszam cię za to, co się stało 21 kwietnia”. Dotarło do niego, jak... A on nie podpisał tego protestu. Ja mam dokument z biblioteki z Koszalina, który jest dokumentem jak gdyby... I cztery osoby tylko to zakładało, nie żaden komitet. To był Krzysztof Dowgiałło, Tadeusz Wołyniec, jeszcze chyba ktoś tam, pani Kostuchowa i Franciszek Sak. To tamci podpisali, a Sak nie podpisał, bo był zobowiązany, że nie będzie kandydował. Jego tam zmuszano, bo ten Koszalin-Słupsk CZR był organizowany od Borusewicz przez Dowgiałłę, żeby zahaczyć region tzw. Środkowego Pomorza, wymyślone jakoś teoretycznie, bo nigdy nie było takiej organizacji. Bo był region Pobreże, który był w Koszalinie, było woj. koszalińskie i w czasie wyborów było woj. koszalińskie, a Słupsk się mieszał do nas razem z nimi. Kościół nie załatwiał swoich spraw, tylko Kościół organizował ludzi, tak jak na przykład tę grupę, z której KIK powstał. Jak biskup chciał jechać do Rzymu na synod o świeckich, to świeccy mu przygotowywali materiały. Bardzo pozytywnie z tego okresu. Całe duszpasterstwa akademickie, które były organizowane we Wrocławiu, w Warszawie, a potem była pielgrzymka do Częstochowy tych wszystkich duszpasterstw. To było znakomite przygotowanie młodych ludzi do życia potem w rodzinach. Odnoszę wrażenie, że mimo tego, że jak w każdym środowisku, znalazły się tam osoby, które z jakichś powodów, czy złamania, czy innych, zostały później w ramach lustracji określone jako współpracownicy, to to była kropla w morzu nie decydująca. W diecezjach, np. tutaj ks. bp Frankowski, Stalowa Wola, był wtedy proboszczem, a potem był biskupem w Sandomierzu. No to znakomite. Ksiądz biskup Tokarczuk. Sam pamiętam w okresie Solidarności jego kazanie w Starej Wsi o tym, że musi to wygrać. Oni pozytywnie nastawiali, ale jednocześnie, jak nas namawiali do zaangażowania przy tej okazji, o której mówiłem, to mówili o tym, że co trzeba wnosić. Nie to, że kandydować, zajmować środowiska, tylko wnosić zasady współpracy oparte na etyce katolickiej i na nauce społecznej. Gdzie zasada pomocniczości jest kluczowa, czyli nie wspieramy tego, komu to wsparcie jest niepotrzebne. Niech on sam działa wtedy, on ma tożsamość, podmiotowość itd. Na tych zasadach budowaliśmy te wszystkie sprawy związane z Komitetem Obywatelskim. Ale dostaliśmy po głębie od własnych.